

II/1749/5

## " R E P A T R I O "

Od 1934 r. mieszkaliśmy w Janowie Poleskim. To taka mała miejscina, położona 40 km na zachód od Pińska. Przechodzi przez nią szosa Brześć - Pińsk .

Dla podniesienia rangi tej miejscowości muszę wspomnieć, że mę - czeńską śmierć poniósł tu Andrzej BOBOLA. Wyniesiony na ołtarze - obecnie Święty. W miejscu śmierci, na rynku janowskim , stał pomnik-kapliczka. Właścicielami okolicznych majątków byli znaczący w kraju ziemianie. Wymienić wypada tu przykładowo takie nazwiska jak : Skirmunt, Orda , Kadenac , Falkowski. Do Kadenaców i Kontkowskich zjeżdżał niekiedy Piłsudski z rodziną. U Skirmuntów i Ordów odbywały się wielkie polowania, a właściwie świetnie organizowane łowy. W naszych lasach bardzo ciekawy i bogaty był zwierzostan.

Na Polesiu , my Polacy , należeliśmy do mniejszości narodowej. Ludność miasteczka stanowili w większości t.zw. " ŁABORY " i żydzi. Ci miejscowi " Łabory" , jak ich nazywano, uważali siebie za " tu - tejszych". Wszyscy inni, w odróżnieniu od nich , to : Polacy, Żydzi, Białorusini , Rosjanie i Ukraińcy. Ciekawa to społeczność ci "Łabory " . / Liczba pojedyncza to "LABOR" /

Przeżyliśmy boleśnie wrzesień 1939 r. Tym boleśniej, że obok domu w którym mieszkaliśmy przebiegała ta szosa. Ciągnęły nią na wschód, niezliczone tłumy ludzi. Byle dalej od Niemców. Naprawdę, była to wielka fala uciekinierów - " bieżenców " . Zabrała ona ze sobą też sporo ludzi od nas , przeważnie z okolicznych dworów.

Wielkim ewenementem był przejazd przez miasteczko kolumny konnej policji na przepięknych koniach. Policjanci prezentowali się w siodłach okazale, z krótkimi karabinkami. Widać było, że są dobrze uzbrojeni. Zatrzymali się na odpoczynek w posiadłości p. Skirmunta. Jak dowiedzieliśmy się później, wszyscy zostali tam wymordowani przez okoliczne bandy. Własną bronią, bo złożyli ją uwierzywszy prowodyrom band, że po spełnieniu tego warunku będą wolni. A było to już w dniu agresji ZSRR dokonanej na terytorium RP. Nie wiem, czy wiadomość o końcu świata mogła by wywołać większe przerażenie !

Dzień ten przeżyliśmy bardzo boleśnie. W tym też dniu, przez miejscowych komunistów, którzy objęli władzę w mieście, aresztowany został Ojciec. Widziałem jak prowadzono Go z przystawionym mu do skroni pistoletem. Byliśmy najgorszych myśli. Okazało się jednak, że niejaki Kulicz - miejscowy działacz, poręczył za NIEGO. Ojca wypuszczono jeszcze przed wkroczeniem ~~do~~ Armii Czerwonej.

W tym też czasie nadeszła okropna dla nas wiadomość o rozgromieniu majątku Ostrzyca. Rozgromienie majątku dokonane zostało, nie przez żywoły obce, <sup>czy</sup> walczące się bandy, lecz przez ludność najbliższych wsi, z którą żyli w największej zgodzie i harmonii jego dziedzice. Wsi których ludność zawsze mogła liczyć na pomoc i wsparcie p. Falkowskiego i jego najbliższych. W szczególności panny Marii / Kraszewskiej / b.damy dworu Cara Mikołaja. W owej rządy grabienia znalazło pewnie oddźwięk hasło jeszcze z 1917 r " grab nagrabennoje " .

Napewno zaważyła tu obcość cywilizacyjna, różnica języka i wyznania. Przede wszystkim jednak podjudzanie radia moskiewskiego. Po kilku dniach pobiegłem / to nie daleko / zobaczyć na własne oczy co tam się stało. Otóż zobaczyłem dworek pusty, drzwi pootwierane, okna powybijane, żyrandole potłuczone, dużo szkła i potłuczonej porcelany. W salonie porąbany fortepian. Obraz naprawdę iście księżycowy. Popłakałem się. Z majątkiem tym związani byliśmy bardzo emocjonalnie. Tam urodziłem się. Ojciec był w nim długoletnim rządcą. Syn dziedzica, Edward, był moim ojcem chrzestnym.

Później dotarła do nas wieść jeszcze gorsza: pan Stanisław Falkowski zamordowany!

Otóż okazało się, że nie opuścił majątku jak inni, myślał zapewne, że przed bolszewikami obronią go okoliczni chłopci, tak jak jego ojca w 1917 r. Przez kilka ostatnich dni ukrywał się on u Żydów w Janowie. Miejsce było dobre, pewne, a jednak wydało się! Został aresztowany. Zamordowano go na drodze, w czasie prowadzenia do odległej o kilkanaście km Brodnicy. Tam leżał ograbiony. Ojciec znał go jeszcze z czasów pobytu w Moskwie - za "Cara Batuszki" oczywiście.

Wraz z kilkoma, przyjaznymi mu ludźmi, zajął<sup>się</sup> pochówkiem ciała. Ileż to też trzeba było mieć odwagi!

Dodaję tu, że p. Falkowski był Prezesem Sądu Okręgowego w Pińsku. Z tej też racji miał zapewne wrogów osobistych - dlaczego go nie wziął tego pod uwagę?